Rok II. Kraków 16 Lutego 1894. Nr 4.



NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **2** złr. **50** ct.; półrocznie: **1** złr. **25** ct. — *Kwartalnej* przedpłaty *nie* przyjmuje się.

W Niemczech rocznie: **5** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie,** ul. Pijarska l. 5.

Wychodzi co drugi piątek (1 i 3-ci).

Kogo słuchać trzeba?

(Pogawędka).

Przedewszystkiem należy słuchać P. Boga, bo Pan Bóg naszym Stwórcą i Odkupicielem. Bez P. Boga nie byłoby świata, i nie byłoby nas na ziemi.

Słuchać zaś P. Boga znaczy nietylko modlić się i oddawać Mu cześć przynależną, ale także słuchać Jego nauki, i tę naukę wykonywać w uczynkach życia naszego.

Po Panu Bogu mamy słuchać rodziców i naszych przełożonych, czy to *duchownych*, czy świeckich.

Duchownymi przełożonymi są na *pierwszem* miejscu: *Ojciec św.* i *Biskupi*, bo oni rządzą Kościołem, a potem *kapłani*. Biskupi i kapłani są następcami Apostołów, do których powiedział P. Jezus: *kto was słucha mnie słucha, kto wami gardzi mną gardzi*. Są to bardzo ważne słowa, bo wypowiedział je nie kto inny, tylko sam Bóg, nasz Najdroższy Zbawiciel, Jezus Chrystus.

Jeżeli więc który z XX. Biskupów wyda jaki rozkaz wiernym należącym do jego dyecezyi, to tego rozkazu należy słuchać i spełnić go, bo inaczej, kto się temu rozkazowi sprzeciwia, ten sprzeciwia się nauce Chrystusa Pana, a kto tak robi, ten choć się nazywa chrześcijaninem, to jednak nim nie jest, bo nie słucha głosu Zwierzchnika kościelnego i następcy Apostołów, i ten więc gardzi i Panem Jezusem.

Powiedział zaś dalej P. Jezus, że kto Nim gardzi, ten niech

będzie jako publikanin, czyli wyklęty, a to oznacza, że taki to już właściwie nie jest członkiem Kościoła św., a nie będąc jego członkiem, nie może korzystać z tych wspólnych łask i skarbów duchowych, z jakich korzystają ci, co do Kościoła św. należą.

Przechwalanie się więc, że i tak, t. j. nie słuchając XX. Biskupów lub kapłanów, można być katolikiem, jest tylko zwodzeniem i oszukiwaniem siebie samego, na szkodę swej duszy i swego zbawienia.

Gdyby można nie słuchać Biskupów i kapłanów, to w takim razie po co P. Jezus zebrał Apostołów, po co powiedział do nich i ich następców: »Kto was słucha mnie słucha i t. d.?« albo po co wysłał ich na cały świat i kazał im nauczać wszystkie narody?

Ten więc, kto powstaje na Biskupów i kapłanów, sam nie wie co czyni, bo chce obalić to, co ustanowił sam Pan Jezus, a wiadomo przecież, że Kościoła nie zwyciężą i »bramy piekielne«, czyli wszystkie potęgi piekła.

Od początku, jak istnieje Kościół katolicki, byli ludzie, którzy usiłowali z namowy szatana obalić ten Kościół, i prawie zawsze powstawali przeciw nauce Chrystusowej, a *równocześnie* także przeciw władzom kościelnym, to jest przeciw Biskupom i kapłanom.

Dzisiejsi masoni, socyaliści i inni przewrotni ludzie oraz ich pomocnicy, również chcąc osłabić w ludzie Wiarę św., nie uderzają zazwyczaj wprost na naukę, którą głosi Kościół św., ale zaczynają od tego, że występują przeciw XX. Biskupom i kapłanom.

Chcą oni najpierw osłabić powagę Biskupów i kapłanów, odebrać im zaufanie ludu, aby potem łatwo mogli szerzyć swe heretyckie nauki.

Aby zaś tem łatwiej osiągnąć swój haniebny cel, ci źli ludzie, czychający na zgubę swych bliźnich, przybierają zawsze postać baranków i udają, że oni niczego nie pragną, tylko naszego dobra.

Zamiary ich atoli łatwo może odgadnąć każdy, kto ma choć szczyptę zdrowego rozsądku i nie kieruje się żadną nienawiścią lub jaką namiętnością.

Sam P. Jezus podał nam środek, przez jaki można łatwo odróżnić takich wilków w owczej skórze od nauczycieli prawdziwych. Powiedział mianowicie: *z owoców ich, poznacie ich,* czyli innemi słowy, jeżeli jacyś ludzie głoszą dobre nauki, to jest takie, jakie głosi Kościół św. t. j., jeżeli zachęcają do miłości, do zgody, do poszanowania władzy, to trzeba ich słuchać, ale jeżeli nauczają przeciwnie jak nauczają kapłani i Biskupi, czyli, jeżeli zachęcają do nienawiści, do nieposłuszeństwa, to widać z tego, że to są fałszywi prorocy, albo raczej wysłańcy szatana. *Dokończenie nastąpi.*

Jędrzej z nad Wisłoka.

CMENTARZ WIEJSKI

przez

Józefa Dzierzkowskiego.

(Ciąg dalszy).

IX.

I mówił znowu dalej:

— Gdy dzieci podrosły a sołtysowa umarła, choć już mało było miejsca przy grobach rodzicielskich smutny wdowiec postarał się przecie o to, by ją przy nich pochowano. Żądał stary, i słusznie, aby syn w staranności około mogiłek dziadów i matek zastępował jego miejsce.

— I ja tam w tym ogródku cmentarnych legnę kiedyś — mówił do syna.

— Więc mu nakazał swoim zwyczajem, groźnie a surowo, aby pielęgnował te groby. Walek byłby zapewne to uczynił z własnej dobrej chęci, bo matkę nieboszczkę kochał bardzo i serdecznie opłakiwał, gdyby może ojciec łagodniejszym sposobem był przemówił do niego. Ale już to było w gwałtownej Walka naturze, że każdy nakaz surowy, wzbudzał w nim upór i ducha przeciwieństwa. Dziś już w to nie wierzą, ale ja jako stary człowiek, powiadam zawsze, że nad uchem i sercem człowieka czycha zły duch, szepcząc nieustannie swe złośliwe nauki. Takiego złego ducha miał biedny Walek przy sobie, i nie umiał mu się oprzeć, bo może już nie miał w sobie tej prostej wiary, która jedna potrafi serdeczną modlitwą odpędzić i złe zwyciężyć.

Stary Chorąży umarł w stanie kawalerskim i przez lat wiele nie było dziedzica, jeno przemieszkiwał we dworze jakiś pełnomocnik. Przybył wreszcie nowy dziedzic, pan szambelanic, jak go zwano, wychowany gdzieś za morzem, i z nim razem przybyło całe jakieś towarzystwo cudzoziemców, którzy wszyscy nie ludzkim gadali językiem, i drwili sobie z naszej prostoty.

Nasz Walek chciał w owym czasie koniecznie pójść na służbę do dworu, zkąd nawet kilka razy przysyłano po niego, namawiając, aby został nadwornym pajukiem, czy jakimś lokajem, jak już wówczas zaczynano ich nazywać. Ale stary sołtys się temu oparł i nie pozwolił synowi iść w służbę dworską, między tych zepsutych nowych przybyszów.

Odtąd też coraz gorszy był stosunek ojca z synem. Walek nieraz ojcu na złość robił. Jak już mówiłem, złe przykłady ze dworu, i zatruwały choć pomału, ale ciągle, proste umysły wieśniacze. Razu jednego, sołtys, zabrawszy syna i kilku ze starszych

gospodarzy, poszedł do dworu do Szambelanica. I tam byłem między nimi, i nigdy nie zapomnę, jak zastaliśmy szambelanica i jego towarzystwo. Choć to już było o zmroku prawie, szambelanic z całem swem towarzystwem był przy obiedzie. Wrzawa panowała straszliwa w sali; wszyscy razem krzyczeli i śpiewali.

Śmiech przyjął nas ogólny.

Stary sołtys, jako bywalec, nie dał się zbić z toru, i wniósł w imieniu gminy prośbę, aby dwór przyłożył się do reperacyi cmentarza, mianowicie do wysypania wału i tamy od rzeczki, która z jednej strony coraz więcej podmula go i jest niebezpieczeństwo, że przy lada wielkiej wodzie może porwać z sobą część cmentarza i groby w tej stronie leżące.

— A cóż to szkodzi! — zakrzyknął szambelanic głosem zachrypniętym.

— Tam przecie leżą umarli!... i mogą z wodą popłynąć!...

— A to niech sobie płyną!... Jacy wy durnie!... ciało po śmierci czy robaki roztoczą, czy raki lub ryby pojedzą, to na jedno wychodzi!... Precz chłopy!... Precz, bo każę was psami wyszczuć!...

Wyszliśmy zasmuceni i zrażeni do najwyższego stopnia i milczeli wszyscy, bo Bogiem i prawdą prócz smutku, wstyd nam było naszego dziedzica, który tak mało umiał szanować pamięć zmarłych.

X.

Odtąd jakby co obcego stanęły między ojcem i synem. Ojciec coraz był gniewniejszy, a syn coraz upartszy. A ciągłe były sprzeczki o te nieszczęśliwe mogiłki. Nieraz stary, gdy przyszedł na cmentarz i zastał tam wielkie zaniedbanie, a nawet i szkodę, wpadał w gniew okrutny i strasznemi słowy łajał syna.

Zosia robiła wszysko możliwe, by obu łagodzić; to też nieraz sama przededniem wstawała i szła na cmentarz, aby tam zrobić porządek. A gdy się ojciec uśmiechnął, Zosia najszczęśliwsza chwaliła Walka, że tak starannie chodzi około rodzinnych mogił.

Tymczasem Walek na czem innem czas spędzał i jeżeli nie po całych dniach, to po całych nocach przesiadywał we dworze, gdzie się już zaprzyjaźnił z całą służbą. Ba, nawet dobrze pamiętam, żem go w owym czasie zdybał nieraz dobrze podpiłego. Ojcu coraz zuchwalej odpowiadał, z czego przychodziło w chacie do zajść coraz smutniejszych. Bywały i dla Walka dni upamiętania. Czasem sam sobie czynił zarzuty, i spłakał się łzami prawie dziecinnemi, a ojca szczerze przepraszał i serdecznie się przed nim korzył. Gdyby w takim razie stary był przyjął upokorzenie syna

łagodniejszem usposobieniem, możeby i Walek przyszedł do zupełnego opamiętania się i życie Walka inny szczęśliwszy przybrałoby kierunek.

Trzebaż jeszcze było nieszczęścia, że się Walek rozkochał w jednej dworskiej dziewce, która w całej gminie najgorszą miała opinią. Ja tam o ludziach sądzić nie chce, bo sąd słuszny jednemu tylko Bogu dany, ale zdaje mi się, że nie bez słuszności razu jednego złapali ją chłopcy, przyprowadzili przed kościół i ucięli kosę. Dosyć, że Walkowi coś do łba strzeliło, i chciał się z Kasią koniecznie żenić. Ojciec długo o niczem nie wiedział, aż razu jednego Walek zaczerwieniony od trunku, nie wyspany bo całej nocy przepędzonej z dworskimi, przyszedł do ojca i rzekł mu:

— Ja się chce żenić!...



Precz, bo każę was psami wyszczuć!...

Ojciec popatrzył na syna i w pierwszej chwili mocno się ucieszył, bo już dawno było jego życzeniem, aby jeszcze syna przed śmiercią ożenić i poczciwą jaką do domu wprowadzić gospodynię, a może i wnuka lub wnuczki doczekać. Więc też zrazu odpowiedział:

— I owszem!... żeń się synu!... trzebaby tylko poszukać!...

— Ja już znalazłem!...

— Bez mojej wiedzy? — zagadał stary i oczy groźne swoim zwyczajem na syna zwrócił.

— Przecież dla siebie biorę żonę, ale nie dla was.

Stary z wielkiego zadziwienia osłupiał, bo jeszcze nigdy może tak mu się syn nie stawiał zuchwale.

— Ja się żenię z Kasią!...

— Z jaką Kasią?...

— Córką starego Piotra, co dawniej za furmana sługiwał...

Stary zerwał się i zatrząsł cały.

— Nie!... nie!... póki ja żyję to nie wprowadzisz do domu mego takiej synowy... To ladaco miałoby zastąpić twoją matkę poczciwą i Zosię moją kochaną... Nigdy!...

— Ja się przecie z nią ożenię! — odpowiedział Walek ze wzmagającą zuchwałością.

— A nawet, gdybym umarł, a ty się chciał z nią ożenić, to cię będzie prześladowało moje przekleństwo.

— Ja się przecie z Kasią ożenię! — powtórzył uparty Walek.

Stary skurczywszy pięści, rzucił się na syna. Walek miał przecie tyle upamiętania, że wybiegł z chaty. Na szczęście ja wtedy nadszedłem i jakoś uspokoiłem starego. Mówiłem też i z Walkiem, chcąc go przyprowadzić do rozwagi i choć mi uparcie odpowiadał, przekonałem się, że nie tyle był on przywiązany do dziewczyny, ile wpływały na niego obce namowy i własny upór.

I byłby się niezawodnie ożenił, gdyby nie zaszło zdarzenie, które stanowczo wpłynęło na dalsze losy Walka.

Ciąg dalszy nastąpi.

Dziwne, a raczej cudowne.

W jednem z pism warszawskich czytamy:

»Na kilka dni przed poświęceniem katedry włocławskiej zgłosiła się Józefa Straszewska, biedna praczka, do jednego z miejscowych kapłanów i usilnie błagała, aby pierwsza Msza św. w poświęconej katedrze przed Panem »Jezusem tumskim« odprawiła się na jej intencyą.

»Panem Jezusem tumskim« nazywa lud pospolicie wielki krzyż z figurą Pana Jezusa, który przed restauracyą stał na środku katedry, w tem miejscu, gdzie się kończy chór a zaczyna się nawa główna. Obecnie ten krzyż znajduje się w nawie bocznej, po stronie Ewangelii.

Józefa Straszewska, zapytana o przyczynę swej prośby, w ten sposób odpowiedziała z wielkiem rozrzewnieniem i płaczem: A to, proszę Ojca duchownego, ja sobie ślubowałam, żeby pierwsza Msza św. przed Panem Jezusem tumskim była na podziękowanie Panu Jezusowi, że moja pięcioletnia córeczka Zofia cudownie została wybawiona od śmierci.

Dwa miesiące temu — mówi Straszewska — bawiła się ona taką wielką szpilką od chustki, jak mój ten duży palec. Szpilka miała na końcu sporą kulkę szklanną. Gdy się tak bawiła, nagle włożywszy ją w swoje usteczka, połknęła kulką naprzód. Żeby wielebny Ojciec duchowny wiedział, jak ona płakała, krzyczała i prawie wiła się z boleści, bo ją okropnie ta szpilka źgała. Mój mąż naliczył aż 49 dni. Ja biedna nie wiedziałam co robić, bo mi jej było żal bardzo. Wtem łaska Boska mnie natchnęła, iżbym ją ofiarowała »Panu Jezusowi tumskiemu«. Uklęknęłam więc sobie

w kąciku i z płaczem gorąco pomodliłam się do Pana Jezusa i tak sobie powiedziałam, że jeżeli Pan Jezus tumski przemieni i to biedne dziecko przyjdzie do zdrowia, to pierwsza Msza św. w katedrze przed Panem Jezusem tumskim będzie na podziękowanie.

Po modlitwie byłam prawie już pewną, że mnie Pan Jezus wysłucha. I wkrótce po czterdziestu dziewięciu dniach biedna dziewczyna okropnie zaczęła kaszleć, krew się buzią i nosem puściła, a wtem pokazała się w usteczkach owa duża szpilka, która wyszła przez gardło ostrym końcem.

Opisujący to opowiadanie, zbadał prawdziwość tego wypadku z wielką ostrożnością i ścisłością«.

O niektórych zabobonach ludowych, a szczególnie we wsi Cieklin, pod Jasłem.

Napisał J. Ż. z Cieklina.

Wielebny Księże Redaktorze! O jakże ucieszyłem się tem, że W. Ksiądz zaprasza swoich Czytelników, aby do *Nowego Dzwonka* listy pisywali.

Dotychczas nie śmiałem, ale teraz z największą przyjemnością piszę to, co mi na myśl przyszło, i nie dbam na to, czy tam będzie moje pismo drukowane czy nie, bodajem tylko pisał.

W przeszłym roku, w ostatnim liście, opisywałem naszą wioskę pod względem oświaty i dobrobytu naszego, lecz za to, żem za ostro napisał nie obwijając w bawełnę, dostała mi się porządna bura od tych, co ich to pismo raziło. Zniechęciło mię to bardzo i dlatego nic do końca roku nie napisałem.

Teraz ale, nabrałem ochoty jeżeli nie w tym celu, to w innym opisać naszą wioskę.

Nie dlatego, abym chciał obmawiać, o! broń Boże; jabym bowiem życie za swą wioskę i cały kraj poświęcił, ale jeżeli to czynię, to w tym celu, aby przedstawić wiernie nasze życie wiejskie, nasze zwyczaje i obyczaje, nasze marzenia i zabobony, aby, gdy ktoś od nas mądrzejszy to przeczyta, osądził co jest w nas dobrego, a co złego.

A przecież to, co się u nas dzieje, podobnie i gdzieindziej tak się dzieje, i wielu może czytając spostrzegą i w sobie podobne rzeczy, i mimo woli poznają w czem mają się poprawić, a czego unikać.

Otóż pragnę wskazać z dziesiąta tylko niektóre *zabobony*, w które lud u nas silnie wierzy, i nikomu nie da się przekonać. Nie mówię, żeby to przekonywał jaki mądrzejszy gospodarz, bo

takiego z pewnością niema, ale to nawet ksiądz z ambony przedstawia głupotę tych zabobonów, tłumaczy, grozi, napomina, prosi, a to nic nie pomaga.

Niejeden wyjdzie z kościoła mówiąc: ej, jegomość to gada, że to nie prawda, ale jakże będzie inaczaj gadał, kiedy on niedoświadczył tego, to nie wie.

Najlepiej mogę to opowiedzieć w ten sposób, gdy wezmę naprzykład następującą rozmowę dwóch kobiet.

— No kumeczko, ale dziś miał ksiądz prawie całe kazanie tylko o czarach i zabobonach. Niech tam gada jak mu się podoba, ja zawsze wierzę w to, co i dawniej wierzyli; jakże to nie może być prawda, dalibóg, widzicie kumeczko, że mnie w tym roku przez trzy razy dawały krowy zamiast mleka szczerusieńką krew, i kto wie coby coby dalej było, alem zacięła rozumu, krowę zielem okadziła, trzy razy łopatą po plecach na krzyż ucięła, no i widzicie, jakby ręką odjął.

— A wiecie? mnie, to nie pamiętam, aby kiedy czarownica mleko popsuła. A... bo może co wiecie? Ta co?! to prosta rzecz, każdy to potrafi. Na wiosnę jak się krowy pierwszy raz ze stajni wygania na pole, trzeba krowy okadzić święconem zielem, dookoła opisać kredą, tasak, co się kapustę kraje, albo siekierę podłożyć pod próg tak, aby krowa mogła przekroczyć; do kija lub batoga przywiązać ziela, święconą wodą pokropić, dobrze także podkowę końską na rogu krowim zawiesić i po ukończeniu tego dopiero na pole wyganiać.

— No widzicie! ja jeszcze dotychczas o tem nie wiedziałam; jużci siekierę tom zawsze pod próg podkładała, ale o tem wszystkiem tom nie wiedziała.

— A wiecie wy także o tem, że jak się krowy spotkają z kozą, to już po mleku, a jeżeli kto chce napowrót mleko otrzymać to musi z tej kozy uskubać sierści i nią okadzić krowę. No, o tem to już dawno wiem.

— Ale mnie się bardzo dziwnem wydaje to, i radabym spróbować, ale cóż kiedy się boję... może wiecie jak to stary Wojciech opowiadał?

Otóż widzicie, onemu także czarownica tak krowy psuła, radził co mógł i do wróża chodził i kadził i co robił, ale nic nie pomogło. Tak on rozgniewał się i powiedział, że ją musi do siebie tę czarownicę sprowadzić, i z nią się rozmówić.

Dla Boga, a jak?! Ano poczekajcie, to wam opowiem: Od św. Łucyi aż do Bożego Narodzenia składał każdego dnia po drewienku osobno i kiedy ludzie poszli na północną Mszę św. do kościoła, on został w domu i tem naskładanem drzewem palił na środku izby. Gdy już na dobre ogień rozpalił, raptem wpada do

izby czarownica z maśniczką na głowie i łopatą w ręku. Z razu strach go zdjął, lecz potem nabrał śmiałości, patrzał na nią i palił dalej, ona zaś zaczęła go ganić, czemu do kościoła nie idzie, a kiedy to nie pomagało, zaczęła się gniewać, aż nareszcie porwawszy konew z wodą zalała mu cały ogień i z djabelskim śmiechem wyskoczyła z izby. On za nią, a złapawszy ją zaczął okładać porządnemi kułakami i ledwie żywą puścił, odtąd już mu nigdy krów nie psuła.

Prawda, że to trudno uwierzyć, aby w takie głupstwa ludzie wierzyli — a jednak tak jest. *Dokończenie nastąpi.*

Szczęście.

Szukając szczęścia *na ziemi, na niebie,*
Pytałem lilii, czy ona szczęśliwa?
Patrz — rzekła — biała szata mię odziewa,
Niewinność, szczęścia nigdy nie pogrzebie!
Pytam się róży: Gdzie twe szczęścia zdroje?
Pojąc się — mówi — boską rosą z rana,
Ozdobna w krasę i szczerze kochana,
Roztaczam woń swą: Oto szczęście moje!
A ty skowronku, ptaszyno maleńki,
Powiedz mi, powiedz, czyliś ty szczęśliwy?
Na to skowronek: Gdy wzlecę nad niwy,
Radością moją i szczęściem piosenki!
Pytałem zdroju leśnego strumyka,
Potem się szmeru pytałem wietrzyka:
Czyście szczęśliwe w swojej życia drodze?
Rzekły mi: Tak jest! ja poję — ja chłodzę!
A nasze szczęście na czem się zasadzi?...
Pytajmy serca; ono nam doradzi:
Powiedz, ach, powiedz! *w życiu, czy w marzeniu?*
Serce szepnęło: *W pracy — w poświęceniu!*

Franciszek Marzec.

Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach u dzieci,

przez lekarza Dra J. Sobierańskiego.

Oparzenie i sparzenie. Należy zmoczyć kawałek płótna w lnianym olejku i wodzie wapiennej, owinąć nim miejsce cierpiące, a następnie pokryć je watą, ażeby zapobiedz dostępowi powietrza.

*

Płótno może być również zmoczone: w oliwie, olejku rycinowym, mleku lub też namydlone.

Przy sparzeniach, wywołujących bąble, używa się tych samych środków; trzeba jednak zachować ostrożność, ażeby nie rozerwać bąbli przy zdejmowaniu odzieży.

Oparzenie ust. Płucze się mlekiem usta. Jeżeli pod ręką znajduje się woda wapienna, można dolać jej do mleka. Gdy gardziel oparzona do tego stopnia, iż zaczyna puchnąć i grozi uduszeniem, zrobić należy okład na szyję z gorącej wody lub z rozgotowanego lnianego siemienia.

Krwawiąca rana w ustach. Płukać usta możliwie zimną wodą, często ją zmieniając.

Przy nabiciu guza. Smaruje się stłuczone miejsce świeżem masłem i uciska się szerokim nożem.

Zwichnięcia i nadwerężenia. Bezzwłocznie wezwać lekarza, zanim zaś nadejdzie moczyć w wodzie z solą uszkodzony członek, albo robić ciepłe okłady.

Omdlenie. Należy ułożyć zemdlonego nawznak, rozpiąć ubranie, otworzyć okno i pryskać zimną wodą na twarz. Trzymać kolońską wodę lub amoniak pod nosem. Dać do picia wina lub koniaku.

Ukąszenie osy lub pszczoły. Trzeba wyjąć najprzód żądło z rany, potem obłożyć ją krochmalem, rozmoczonym w wodzie. W wypadku tym dobrze skutkuje także świeże masło lub mokra ziemia, najlepiej zaś amoniak.

Ukąszenie osy lub pszczoły w jamę ustną. Daje się natychmiast cebulę surową do żucia, nie pozwala się jednak jej połykać.

Przy silnych krwawieniach. Kilkakrotnie złożony kawałek czystego płótna należy przyłożyć mocno do rany i silnie obandażować. Krwawiący członek unieść powinno się ku górze. Jeżeli rana mocno krwawi, naprzykład w dolnej części ręki, to górną jej część silnie okręcić trzeba taśmą, rurką gumową, albo czemś podobnem, co się znajduje na pogotowiu.

W wypadku zapalenia się odzieży na dziecku. Rzuca się dziecko na podłogę, otula się je dywanem, kołdrą wełnianą lub chustą. Okna i drzwi należy pozamykać celem uniknięcia przeciągów.

Krwotok z nosa. Podnieść ręce do góry, położyć dziecką nawznak z uniesioną cokolwiek głową. Obmywać potem nos zimną wodą i dawać do wciągania w nos wodę, z dodatkiem małej ilości octu. W razie nieustającego krwotoku należy włożyć kawałki waty opatrunkowej w krwawiącą dziurkę, o ile można najgłębiej.

W wypadku połknięcia szpilki lub innego ostrego przedmiotu. Nic nie przedsiębrać bez pomocy lekarza, po którego też należy posłać natychmiast. Wszelkie zabiegi bez doktora mogą tylko zaszkodzić i pogorszyć stan rzeczy. *Dokończenie nastąpi.*

Post Wielki.

(Ciąg dalszy).

Wspomnieliśmy już dawniej, że *post* jest jedynym z najlepszych środków do umartwienia ciała, zaparcia siebie samego i wykonywania dobrych uczynków.



Spowiedź wielkanocna w kościółku wiejskim.

I istotnie tak jest. Kto bowiem potrafił w sobie poskromić chęć do jedzenia; ten też i inne swoje zmysłowe pożądliwości tem łatwiej pokonać lub na wodzy utrzymać jest zdolen; — a przeciwnie dogadzając zwierzęcym chuciom w przyjmowaniu pokarmów, opuści wnet drogę cnoty, skoro tylko przeszkody i trudności chociaż najmniejsze, na niej spostrzeże.

Według nauki Apostoła Pawła św. w liście do Galatów (5, 17) i codziennego doświadczenia, zachodzi ustawiczna walka między ciałem a duchem człowieka. Jako tedy nieprzyjaciel snadniej się

podda natenczas, kiedy mu się dostarczanie żywności odetnie: tak też i duch człowieka daleko łatwiej odniesie nad ciałem zwycięstwo, kiedy się go osłabi przez dobrowolne ujęcie pokarmów i stawi się opór przeciwko jego skłonnościom. *Post* — mówi św. Papież Leon Wielki — *pokonywa złe pożądliwości, odpiera pokusy, łamie pychę i uśmierza gniew.*

Nic nie ożywia i nie podnosi tak ducha, nic też nie czyni człowieka sposobniejszym do przyjmowania łask wyższych, jak kiedy z miłości ku Bogu, zmysłowość czyni sobie podwładną, poskramiając ją przez post św. — Tak Mojżesz odprawiwszy 40-dniowy post, stał się godnym do przyjęcia z rąk Boga dziesięciu Jego przykazań. Po trzechtygodniowym poście, najgłębsze tajemnice objawił Bóg Danielowi. Post i pokuta wyratowała miasto Niniwe od zniszczenia.

Z tych przyczyn już w Starym Zakonie nakazał Bóg pościć. Zaraz na początku świata dał przykazanie Adamowi powstrzymania się od użycia owocu z jednego drzewa. — Izraelitom zakazał używanie niektórych potraw i jeden dzień postu dla wszystkich przepisał. — Prorocy i wszyscy bogobojni Starego Zakonu, pościli. Daniel, Eleazar, Matka makkabejska z siedmiu synami i inni, dają nam w tym względzie najpiękniejsze przykłady. — W Nowym Zakonie całe życie poprzednika Zbawiciela Jana św., było ustawicznym postem. Sam Pan nasz Jezus Chrystus przygotowywał się przez 40-dniowy post, do walki z pokusami czarta i do swego publicznego nauczycielskiego urzędu. Według przykładu Boskiego Nauczyciela, pościli także Apostołowie. *Ja karzę ciało moje* — pisze Paweł św. w liście swoim do Koryntyan (9, 29) — *i w niewolę podbijam, bym snać innym przepowiadając, sam odrzuconym się nie stał.* — *Pierwsi chrześcijanie*, szli za przykładem Chrystusa i Apostołów. Pościli przed Wielkanocą, w Adwencie, w czterech porach roku, w Wigilie, sposobiąc się przez post i modlitwę do godnego obchodzenia Świąt i Uroczystości. Ich post był zwykle tak ostry, iż od wszelkiego pokarmu wstrzymywali się aż do zachodu słońca, a w pewnych dniach nietylko mięsnych, ale nawet mlecznych nie używali potraw. Najsurowiej zaś, pościli w wielki tydzień. Od wieku XIII, karność Kościoła względem surowości postu, stopniowo się zwalniała. Zaczęto najprzód dozwalać w dni postne używać wiernym nabiału w krajach północnych, gdzie oliwę mieć trudno i gdzie spóźniona zima, wzrost roślin na post zalecanych, wstrzymywała. Prócz nabiału, wprowadzono lekki posiłek wieczorem *kolacyą* [1]) zwany. *Dokończenie nastąpi.*

---

[1]) Ten wyraz wzięty od zakonników, którzy zgromadzeni wieczorem, słuchali czytania dzieł duchownych i prowadzili duchowne rozmowy, po łacinie *Collationes* zwane. Po tych, w dni postne dawano im lekki posiłek, których także *Collatio* nazwany został jako następujący po duchownych ćwiczeniach.

Oświadczenie gminy Bestwinki.

Otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o umieszczenie.

Podpisani włościanie gminy Bestwinki oświadczamy:

1) Z listem umieszczonym w 1 numerze *Pszczółki* z dnia 13 stycznia b. r., który od początku do końca, pełen jest fałszu i kłamstwa, naszym duszpasterzom wysoce ubliża, a gminę naszą wobec całego świata hańbi — nie mamy nic wspólnego. List ten pochodzi od człowieka złego i przewrotnego i najnieprawniej podpis włościan Bestwinki nosi. Zastrzegamy sobie też na przyszłość, aby Redakcya *Pszczółki*, która często się tem chełpi, że za prawdę i sprawiedliwość walczy, zbadała zawsze wpierw, czy to co drukuje zgodne jest z prawdą i sprawiedliwością — a pod kłamliwemi i oszczerczemi listami nie ważyła się nas zbiorowo podpisywać i ludzi bałamucić.

2) Z X. Stojałowskim żadnej styczności mieć nie chcemy, i jego gazetek, z któremi nam się ciągle narzuca, czytać nie będziemy. Pragniemy bowiem oświaty ale takiej, co na religii świętej oparta, uczy Boga i bliźniego miłować, cnotliwie żyć, być trzeźwym, pracowitym i dobrym obywatelem. Z gazet zaś X. Stojałowskiego można się nauczyć lekceważenia religii, pogardy władzy, nienawiści bliźniego i wszelkiej podłości. My stoimy wiernie przy naszej władzy duchownej od Boga nam danej a duszpasterzom naszym, którzy gorliwie i sumiennie dla zbawienia naszego pracują, chcemy oddać zawsze posłuszeństwo i szacunek.

3) X. Stojałowski rozesłał jakieś »przedstawienie do Biskupów« i arkusze papieru i żądał, abyśmy się za nim podpisywali. Ponieważ zaś się obawiamy, aby i tu podpisów naszych zły człowiek nie nadużył, oświadczamy, że żaden z nas tego nie podpisał, ani nie podpisze, gdyż to przedstawienie wysokiej władzy Biskupów niezmiernie ubliża i z uczuciami naszemi, jako wiernych synów Kościoła się nie zgadza.

W Bestwince, dnia 6 lutego 1894.

Józef Kedzior, radny. Franciszek Turczyk. Jakób Goc, radny. Jakób Ziober. Józef Jonkisz. Antoni Jonkisz. Franciszek Owczarczyk. Franciszek Jonkisz. Józef Tomaszczyk. Jan Płaska. Józef Szwajca. Franciszek Skęczek. Paweł Piorkowski. Jan Stypuła. Antoni Kaczmarczyk. Wojciech Wojtowicz. Antoni Janeczko. Jan Chrapek. Franciszek Tyclik. Michał Kostka. Wojciech Firganek. Franciszek Pietrzyk. Tomasz Koska. Józef Banek. Jakób Kozak, radny. Michał Gąszcz. Józef Firganek. Autoni Firganek. Józef Jonkisz. Franciszek Koska. Antoni Hamerlak. Tomasz Kubica. Franciszek Jaszek. Franciszek Nikoda. Franciszek Koska. Antoni Adamiec. Franciszek Kost. Józef Grzybowski. Jan Grzybowski. Jędrzej Firga-

nek. Michał Olek. Franciszek Slosarczyk. Jan Kubica, radny. Jan Żaczek. Józef Slosarczyk. Jan Hamerlak. Antoni Maga. Jakób Szopa. Michał Pietrzyk. Jan Pietrzyk. Wojciech Głąbek. Antoni Koska. Jan Adamaszek. Jakób Jurczyk, przysiężny. Józef Błaszczak. Walenty Sojka. Franciszek Sierek. Jan Pyterko. Jan Krauz. Michał Stachnik, Roman Tolik. Jan Tomala. Jędrzek Polak. Jędrzej Jaromin. Jan Koska. Józef Jonkisz. Wojciech Firganek. Franciszek Firganek. Jan Szczepaniak. Antoni Janeczko, radny. Jan Slosarczyk. Antoni Olek. Karol Małysz, radny. Ignacy Koska, radny. Wszyscy własnoręcznie.

Od Redakcyi. Z oświadczeniami takiemi, jak powyższe, powinny spieszyć i inne gminy, a zwłaszcza te, które dotychczas słuchały głosu gazetek przewrotnych. *Gmina Bestwinka dała tutaj bardzo piękny przykład, i cześć jej za to!*

W sprawie zakładania nowych kas oszczędności gminnych i powiatowych.

Dla podniesienia przemysłu w kraju i ułatwienia kredytu ludności i pożądanem jest, aby w każdym powiecie, w każdem większem mieście, była kasa oszczędności gminna lub powiatowa. Na założenie takich kas zwykle gmina albo powiat, który kasę zakłada daje kapitał, a jeśli kapitału nie ma, daje porękę na taką a taką sumę.

Z tego tytułu powinien powiat i gmina mieć nad kasą prawo kontroli, bo przecie tam są fundusze gminne albo powiatowe. I powstało w kraju kilkanaście takich kas. Tymczasem Ministerstwo wydało dla tych kas nowy statut. W tym statucie wyjęte są powiatowe i gminne kasy oszczędności z pod nadzoru gmin i powiatów, a natomiast zupełnie oddane pod kontrolę rządowych władz. Temu statutowi, który jest przeciwny ustawie gminnej, sprzeciwił się Wydział krajowy, a gdy Ministerstwo przy swojem obstaje, Wydział krajowy przedstawil sprawę Sejmowi z następującymi wnioskami:

Wzywa się Rząd, aby ze statutu dla kas oszczędności powiatowych i gminnych usunął postanowienie, podług którego te kasy nie mają być zakładami gminy lub powiatu i podlegają jedynie kontroli rządu.

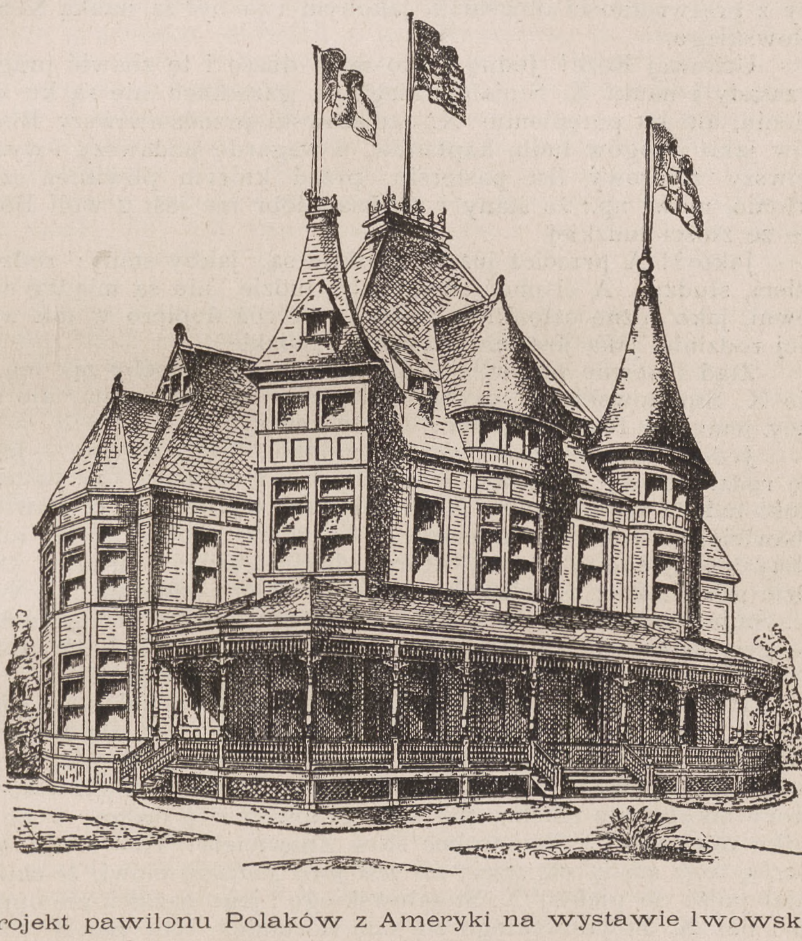
2) Aby dozwolone było w tych kasach umieszczać wkładki już od 25 centów.

Tymczasem zaś wydał Wydział krajowy okólnik do wszystkich powiatów, aby nie zakładano nowych kas, dopóki Rząd swoich postanowień nie zmieni.

Listy do Redakcyi.

Ze Zaczernia.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Biskupów postanonowił Duch Św. na to, aby rządzili Kościołem Bożym — mówi Pismo św. Nowego Testamentu. *Kochaj Boga i czcij kapłanów,* powiedział już w Starym Testamencie P. Bóg.



Projekt pawilonu Polaków z Ameryki na wystawie lwowskiej.

Jeżeli Biskup prawowity i kapłan prawowity, (a my, chwała Bogu, nieprawowitych nie mamy) jakże ich nie słuchać? Jak ich nie czcić? Kiedy to Bóg trzykroć Swięty i trzykroć Wielki nakazał!

Gdy X. Stojałowski i prawowitych Biskupów i prawowitych kapłanów jako wrogów ludu przedstawia i w pogardę podaje, i nie każe ich słuchać — to jakże można było choć na chwilę przypuścić, że i ja trzymam stronę X. Stojałowskiego?

X. Stojałowski narzucał się ze swemi gazetkami mojej ukochanej parafii mimo prośb, aby jej takich bredni nie posełał —

więc dwa razy napisałem do niego, aby się moją parafią przestał opiekować i przestał jej swego światła udzielać, bo moja parafia ma lepsze światło, gdyż Boże, gdyż Chrystusowe — a to jej zupełnie do zbawienia wystarczy.

Przy tej sposobności zrobiłem uwagę X. Stojałowskiemu, że jest na złej drodze, że lud bałamuci jak Luter, i prosiłem go, aby się upamiętał. On na te moje listy w swój sposób odpowiedział w *Dzwonie*, którą to odpowiedź niektórzy czy z głupoty, czy z przewrotności objaśniali, jakobym i ja był za nauką X. Stojałowskiego.

Uchowaj Boże! Jednę tylko mam duszę i tę zbawić pragnę, a zasady i nauki X. Stojałowskiego w gazetkach nie są ku zbawieniu, ale ku potępieniu. X. Stojałowski przedstawiwszy Biskupów jako wrogów ludu, kapłanów, w wzgardę podawszy i wyszydziwszy zbiorowy list pasterski, przed którym powinien czoło skłonić, mówi np.: że stany i rozdział dóbr nie jest z woli Bożej, ale ze złości ludzkiej.

Jakto?! A przecież już w rodzinie są, jakby stany: rodzice, dzieci, słudzy. A ci choć równi jako ludzie, nie są między sobą równi, jako różne członki w rodzinie. A cóż dopiero w tak wielkiej rodzinie, jaką jest społeczeństwo ludzkie?

Ztąd i pewne przywileje dla niektórych, choćby np. ten, że nie X. Stojałowski ma czyścić buty swemu służącemu, ale służący jemu. — Rozdział dóbr? Co to znaczy?

Jeden człowiek jest bystrego umysłu, drugi tępego — jeden się rodzi zdrowy i piękny, drugi chyrlak i ułomny. Czy to także złość ludzka zrobiła? Czy X. Stojałowski zapomniał przypowieści Zbawiciela o rozdziale talentów? Garncarz z jednej i tej samej gliny lepi jedno naczynie, które idzie na stół, a drugie, które idzie gdzieindziej. Niechże się naczynie kłóci z garncarzem! Niech X. Stojałowski kłóci się z Panem Bogiem, że go nie pastuchem do gęsi ustanowił ale kapłanem. Jemu to za mało? A czołem przed Bogiem trzy kroć Świętym i trzykroć Wielkim!!!

Mojem zdaniem za dużo zajmujemy się taką jednostką, jaką jest X. Stojałowski z obawy, aby za wiele ludzi na złą drogę nie pociągnął. Nie pociągnie, bo ci, którzy dobrych Biskupów i setek dobrych Kapłanów nie słuchają, ale tylko X. Stojałowskiego, który nikogo nie słucha, już byli gotowi na tę drogę, a on im tylko towarzyszy. Kto wobec słów Zbawiciela: *Kto kocha ojca, matkę, żonę więcej niż mnie, nie jest mnie godzien*, mówi, że choćby miał pójść do piekła, X. Stojałowskiego i jego gazetek nie opuści, to i bez X. Stojałowskiego się tam dostanie. Kto nie X. Stojałowskiego dla Pana Jezusa, ale Pana Jezusa dla X. Stojałowskiego opuszcza i chce iść do piekła, z tym niema co i gadać, temu trzeba życzyć tylko dobrej drogi.

X. Wojciech Żebracki, proboszcz z Zaczernia.

Z Bestwiny.

Przewielebny Księże Redaktorze! Przesyłając prenumeratę na *Nowy Dzwonek*, oświadczam Waszej Przewielebności, że chcę być stałym prenumeratorem i przyjacielem tego pisma. Okazało się

bowiem tak miłem pod względem formy i treści, i tak *pożytecznem* w tych trudnych naszych czasach, że niepodobna go niepopierać. Szczęść Boże — zbożnej pracy! — Daj Boże łaski i wytrwałości!

Przy tem wyrażam podziękowanie serdeczne *Nowemu Dzwonkowi* za *listy tak piękne z pod Rzeszowa*, w których słowo napomnienia dostało się naszym *wichrzycielom* — przyjaciołom *największego wichrzyciela*. Smutne to, że cała gmina Bestwinka była w tych listach jako zła opisana, bo przyczyną tego zgorszenia o jakie ją posądza wieśniak z pod Rzeszowa, to nie cała Bestwinka, ale *dwóch* tylko lub może *trzech* wieśniaków, którzy, jak wogóle wszyscy stronnicy i przyjaciele X. Stojałowskiego, *niesumienni i nieuczciwi każdą dobrą sprawę burzą — niewinnych do swej roboty mięszają* a księżom niezmiernie pracę utrudniają.

Powtarzam więc, że niech Czytelnicy *Nowego Dzwonka* nie sądzą, jakoby cała Bestwinka była złą; nie, broń Boże; są tu ludzie zacni, ale, jak wspomniałem, jest 2 czy trzech przyjaciół *Wieńca* i *Pszczółki*, i ci to taki niehonor na swych Braci sprowadzają.

A teraz chcę wspomnieć i o pewnym zacnym i poczciwym kowalu, który tu u nas w zeszłym tygodniu umarł.

Piszą w gazetach o wielkich ludziach, a tacy rzemieślnicy jakże często cnotą, pięknym charakterem wysoko stoją, jakież usługi przez czyny swoje napozór małe i przez sam przykład cnoty — społeczeństwu oddają. Nazywał się ten zacny majster Jan Sabuda. Nie był on tutejszym rodakiem, ale zamieszkał tu dopiero od lat 13, ponieważ jednak był bardzo dobrym i sumiennym rzemieślnikiem tak, że całą okolicę w różne narzędzia rolnicze zaopatrywał; ponieważ był cichym, szczerym, otwartym, pobożnym, nikomu na cześć i imie dobre nie nastąpił, z nikim kłótni nie prowadził, więc miał szacunek, można śmiało powiedzieć, największy w gminie.

Krzątał się też i o dobro ogółu; w Kółku rolniczem był ważną siłą, w straży ogniowej duszą, przy tem ofiary z grosza i swej pracy, gdy trzeba było, nie szczędził.

Dowodem szacunku jakim się cieszył był pogrzeb jego, który się odbył dnia 6 lutego. Takiego pogrzebu dawno w Bestwinie nie było. Cała wieś stanęła. Księża prowadzili ciało z domu do kościoła mimo błota, a gdy X. Proboszcz słów kilka przemówił przy domu, a strażacy brali ciało zmarłego na barki, jednego nie było, coby nie płakał. W kościele po Mszach św. przemówił X. Wikary przedstawiając cnoty zmarłego. Takiego pogrzebu nikt nie sprawi sobie za pieniądze; taki szacunek zjednać może człowiekowi tylko cnota. Oby jak najwięcej było takich kowali. *X.*

Od Redakcyi. Ponownie prosimy czcig. Kapłanów, pp. Nauczycieli i Czytelników-wieśniaków o przysyłanie nam jak najwięcej listów czyli korespondencyj, a my je chętnie w *Nowym Dzwonku* **drukować będziemy.** Prosimy jednak i o to, aby te listy były *zgodne z prawdą*, jak np. listy *powyższe*, bo innych listów nie możemy umieszczać. Pisanie kłamstw, oszczerstw i podszczuwanie przeciw drugim zostawiamy innym gazetkom. My takiej sprawie

służyć nie chcemy. *Prosimy także, aby każdy, kto nam list nadeśle, podpisał swoje imię i nazwisko, i je wydrukować pod listem pozwolił.* Listów bowiem bezimiennych drukować nie będziemy.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** W ostatnich dniach stycznia przyjmował Ojciec św. w kościele św. Piotra 11 tysięcy mieszkańców Rzymu. Po przeczytaniu adresu t. j. pisma, w którem Rzymianie wyrażali swoje przywiązanie i cześć dla Ojca św., odpowiedział Ojciec św., że go to nadzwyczaj cieszy, gdy widzi przed sobą lud rzymski. Ubolewał dalej Ojciec św. nad nędzą ludu, oraz nad zaburzeniami, jakie niedawno miały miejsce na wyspie Sycylii i w niektórych okolicach Włoch, a zarazem wykazywał, że tylko przez powrócenie na drogę religii i pełnienie jej obowiązków dadzą się ułagodzić obecne przykre stosunki włoskie. — W maju bież. roku upływa 100 lat jak się narodził ś. p. Papież Pius IX. Z tej okazyi odbędą się różne kościelne uroczystości w Rzymie, Lorecie i Sinigalii. W Rzymie nadto dnia 5 maja otwartą zostanie i poświęconą krypta w kościele św. Wawrzyńca, gdzie spoczywają zwłoki Piusa IX. W tym tygodniu będzie Ojciec św. udzielał posłuchań pielgrzymom, którzy na tę uroczystość przybędą do Rzymu. — Ojciec św. przyjmował dnia 21 stycznia u siebie brata cesarzowej niemieckiej, księcia Ernesta Günthera Szlezwicko-Holsztyńskiego, w osobnej audyencyi. Rozmowa trwała przeszło ćwierć godziny i była bardzo ożywioną. — Nader ważny dekret rzymskiej Kongregacyi rozkrzewiania wiary został zatwierdzony przez Ojca św., który ma wielką wagę dla Polaków w Galicyi, gdzie są dwa obrządki Kościoła katolickiego. Końcowy ustęp brzmi tak: Aby skuteczniej popierać skuteczne przystępowanie do św. Sakramentów, które są najdzielniejszymi, od Pana Jezusa ustanowionymi środkami do zbawienia duszy, i aby tem dogodniej usunąć podwójną, powyżej wymienioną niedogodność, udziela się na przyszłość wszystkim wiernym któregokolwiek obrządku, łacińskiego czy wschodniego, mieszkającym w miejscach, gdzie nie ma kościoła lub kapłana ich obrządku, pozwolenia ze strony Stolicy św., ażeby Komunią św. nietylko w godzinę śmierci i dla dopełnienia przykazania wielkanocnej Komunii, ale też każdego czasu z pobożności przyjąć mogli w obrządku Kościoła, który się znajduje w miejscu ich pobytu, byleby on był katolickim. Dekret ten jest wydany dla dogobności większej w dopełnieniu świętych obowiązków dla Polaków i Rusinów. — Na następnym konsystorzu mają być mianowani Kardynałami: nuncyusz papieski w Lizbonie Jakobini, Arcybiskup Satolli, delegat Ojca św. w Ameryce; sekretarz kongregacyi konsystorza Nocella; audytor Ojca św. Tankredi Faust; sekretarz jednej z Kongregacyi Salwati i ksiądz Jezuita Steinhuber. — Sędziwy X. Kardynał Ludwik Serafini zmarł w dniu 1-go lutego b. r. Przez śmierć jego wolne już dziewiąte kardynalstwo, a i liczba tych kardynałów, których zamianował jeszcze ś. p. Ojciec św. Pius IX zeszła do dziewięciu.

— **Wielkie odznaczenie.** Najprzew. X. Biskup Łoboś, z Tarnowa został przez Cesarza mianowany »tajnym radcą«, a więc odtąd przysługuje Najprzew. X. Biskupowi tytuł: »Excellencyi«.

— **Z pod Moskala.** Z początkiem stycznia b. r. z niewiadomych powodów i przyczyn aresztowano X. Stankiewicza, jednego z wikarych

kościoła katedralnego św. Jana, o którym wieść, co się stało i gdzie się podziewa, zaginęła. Ojciec jego, organista kościoła na Pradze (przedmieście Warszawy), na wiadomość o aresztowaniu syna, padł rażony apopleksyą.

— **Dania.** Pewien pastor protestancki nazwiskiem Jensen, dał się zwolnić od urzędu, aby powrócić na łono Kościoła katolickiego. Żegnając się z gminą, oświadczył, że po gruntownych badaniach naukowych przekonał się, iż tak zwane wyznanie luterskie, nie jest zgodnem z objawieniem Bożem, że raczej jedynie nauka Kościoła katolickiego odpowiada temu objawieniu. Zapatrywanie jego podziela podobno wielu innych pastorów w Danii i tylko wzgląd na rodzinę wstrzymuje ich od przyłączenia się do Kościoła katolickiego.

— **Z Hiszpanii.** Królowa rejentka, Krystyna, która rządzi krajem hiszpańskim w zastępstwie swego małoletniego syna, wysłała pismo do XX. Kardynałów hiszpańskich, i w liście tym ofiaruje królowa Ojcu św. gościnność w Hiszpanii, gdyby kiedykolwiek zaszła nieunikniona potrzeba opuszczenia Watykanu. Prawdą jest, że wskutek ostatnich zaburzeń, jakie wybuchły w rozmaitych okolicach Włoch, omawiał Ojciec św. z Kardynałami niebezpieczeństwo, grożące Watykanowi w razie dalszego szerzenia się i rozrostu rewolucyjnego ruchu. Celem rozpraw nie było oczywiście powzięcie postanowienia, ale jedynie wymiana zdania. Większość Kardynałów oświadczyła, że Papież wobec wojennych zawikłan w Europie, lub groźniejszych niepokojów we Włoszech, musiałby opuścić Rzym — dla osobistego bezpieczeństwa, oraz dla zapewnienia sobie swobodnych stosunków z katolickim światem, a wtedy Ojciec św. obrałby niewątpliwie siedzibę w Hiszpanii, a prawdopodobnie we Walencyi. Mamy nadzieję, że jestto omawianie dalekiej możliwości, że jednak Ojciec św. nie będzie nigdy zmuszonym opuszczać Rzymu.

Nowiny ze świata.

— **Teatr ludowy.** Namiestnictwo zatwierdziło statut Towarzystwa *Teatru ludowego we Lwowie.* Celem nowo zawiązanego Towarzystwa jest oświata ludu przez urządzanie odpowiednich przedstawień teatralnych, umoralnienie i uświadomienie ludu w kierunku narodowym, rozbudzenie poczucia obywatelskiego, dalej obznajamianie go za pomocą przedstawień z dziejami ojczystemi.

— **Pożyczka 10-milionowa.** Gmina miasta Lwowa chce zaciągnąć pożyczkę w wysokości 10 milionów reńskich na różne potrzeby miasta. Z tej pożyczki miałyby być spłacone dotychczasowe długi miasta wynoszące blisko 3 miliony reńskich.

— **Z Ropczyc** donoszą: Dnia 2 lutego zdarzyły się tu dwa wypadki nagłej śmierci. Pierwszy wypadek tyczy się włóczęgi Jana Styki z Mrowli, którego z tutejszego sądu odstawiono do aresztów gminnych celem odszupasowania go do miejsca przynależności. Mimo, że Styka był półwaryatem, osadzono go bez dozoru i to właśnie sprowadziło okropne skutki. O godzinie $7\frac{1}{2}$ wieczorem wybuchł pożar w areszcie i zanim zdążono stłumić palący się barłog i ściany, Styka zadusił się dymem. Popalone zwłoki znaleziono w kupie rumowiska. — Drugi wypadek zaszedł tego samego dnia. Mieszczanin Adam Trznadel, wracając

od pożaru do swego mieszkania na przedmieściu, przechodzić musiał przez rzekę Wielopolkę, na której kosztem gminy utrzymywaną jest kładka z poręczami, wystająca kilka sążni nad poziom rzeki. Na kładce tej od kilku miesięcy w środku brakuje poręczy, o czem wracający w ciemną noc Trznadel widocznie zapomniał i straciwszy równowagę, spadł na lód głową i zabił się na miejscu.

— **Czarna ospa.** We Węgrzech, tuż przy granicy galicyjskiej, wybuchła czarna ospa. Jeżeli władze zawczasu nie przedsięwezmą środków zaradczych, to łatwo się stać może, że zaraza dostanie się i do kraju naszego przez robotników naszych, pracujących przy kolei na Węgrzech.

— **Śmierć przy tańcu.** W Dąbrowie pod Kielcami, włościanka Maryanna Linda, w czasie tańca na weselu, zemdlała i umarła.

— **O mało, że ich żywcem nie pogrzebano.** W Milczu na Szląsku pod Prusakiem, umarła żona majora. Zwłoki leżały w osobnym pokoju i to dłużej niż zwykle, aż do wykończenia grobu. Na czwarty dzień rano wchodzi służąca do pokoju i przestraszyła się niezmiernie widząc powstającą z trumny panią. Była to więc tylko pozorna śmierć, mimo, że trzech lekarzy stwierdziło śmierć rzeczywistą. Szczęście wielkie, że pogrzeb odroczono do dnia czwartego, bo inaczej przebudzenie się w grobie byłoby dla pogrzebanej okropnem. — O podobnym wypadku donoszą gazecie szląskiej *Katolik* z Szywałdu, również na Szląsku. Pewien staruszek zachorowawszy na influenzę zmarł po kilkudniowej chorobie. W smutku pogrążona rodzina przeniosła zwłoki jego do pobocznego zimnego pokoju i czekała na trumnę. Skoro takowa nadeszła, ubrano go w śmiertelną koszulę i chciano w nią położyć. W tem ku ogólnemu przerażeniu mniemany zmarły przemówił skarżąc się, że mu bardzo zimno. Natychmiast przeniesiono go do pokoju ciepłego i usiłowano rozgrzać na wpół skostniałe członki. Rzeczywiście przyszedł też do siebie i żył jeszcze 5 dni. Potem dopiero zamknął powieki na zawsze. Tak to więc sztuka lekarska nie postąpiła jeszcze tak daleko, aby mogła rozróżnić na pewno śmierć pozorną od rzeczywistej.

— **Żydowski dowcip.** Pewien znany żyd w Berlinie pod nazwiskiem barona sukien, a handlujący ubraniami kazał przed świętami Bożego Narodzenia wydrukować tysiące kartek, na których zawierało się polecenie jego handlu.

To polecenie ułożone było wierszem, którego treść była mniej więcej taka: Dziecię Jezus narodzone z Maryi przyszło na świat nagie. Gdyby św. Józef znał był już wówczas »barona sukien«, byłby Dziecię Jezus ubrał całkiem elegancko w zakupione u niego ubranie, t. j. zimowy paletot itd. Taka śmiałość żydowska musi każdego chrześcijanina oburzyć, ale z drugiej strony jest hańbą dla chrześcijan, że u żydów kupują i tem samem dają im śmiałość do podobnego urągania naszej św. religii.

Już i to pisze, pewna gazeta niemiecka, jest bardzo smutną rzeczą, że podobne bluźniercze odezwy i ogłoszenia żydowskie dostają się do rąk chrześcijan, a zwłaszcza dzieci, które tego rodzaju kartki zbierają, a nie zastanawiając się bliżej nad rzeczą, cieszą się dowcipem czyli żartem na kartkach tych drukowanym, i powoli uczą się lekceważyć sobie naukę naszej wiary.

Nikt atoli nie winien, że żydzi pozwalają sobie na takie bluźnierstwa, tylko my sami, bo u nich kupujemy i popieramy ich oszustwa.

Nie kupujmy więc u żydów, i nie pozwalajmy na naigrawanie się z naszej św. wiary.

— **Niezła myśl.** Pewien ksiądz hiszpański, nazwiskiem Artur Marcoartu napisał do gazet francuskich, aby wystąpiły za pokojem przez lat dziesięć. W Europie ma być ustanowiony pokój, który trwać będzie przez dziesięć lat, a więc do roku 1904. Przez ten czas państwa zbrojeń nie przedsięwezmą, ale żołnierzy rozpuszczą do domów. Gdyby wynikł spór, rozsądzą go mężowie przez różne rządy wybrani. Niezła myśl!

— **Wielki głód** panuje w południowej Hiszpanii. Tysiące nędzą dotkniętych włościan wałęsają się po kraju o żebranym chlebie. Rząd się obawia, aby nie przyszło do jakich zaburzeń.

— **Koniec świata.** Niedawno temu miał w Lipsku uczoną mowę, czyli odczyt, pewien Niemiec, nazwiskiem Falb. W tej mowie powiedział ów Falb, że koniec świata nastąpi w r. 1899 i to 13 listopada, czyli już za 5 lat. Przyczyną końca świata ma być zderzenie się ziemi z jakimś kometą, który zjawił się koło ziemi w r. 1866 i pobiegł dalej, ale za pięć lat powróci i ziemię rozbije. Ale Falb jakoś sam w to nie wierzy, co mówił, bo wnet potem ogłosił, że ów kometa będzie sobie tylko łaził po niebie, ale czy to będzie koniec świata, to wątpi. Co najwięcej, tak się chwali Falb, to może wtedy gwiazdy padać będą, tak jak śnieg. Niech sobie tam przemądrzały Falb, co chce plecie, my atoli wiemy z Ewangelii św., że o końcu świata nikt nie wie, nawet Aniołowie, tylko sam P. Bóg.

— **Dziwaczny zapis.** Jakaś hrabina, która zmarła niedawno w Paryżu, zapisała w testamencie 5 milionów franków ($2^1/_2$ miliona złr.) temu, ktoby chciał przez cały rok przebyć obok niej w grobie. Piszą gazety włoskie, że znalazł się już jakiś młodzieniec na wszystko, a więc i na to gotowy, który chce spędzić cały rok tak »sam na sam« w grobie ze zmarłą hrabiną.

— **Skąpiec.** W pewnem mieście we Francyi (w Oxer) zmarł niby żebrak, nazwiskiem Fletelo, który od lat pięciu zbierał po ulicach kawałki drzewa, gałgany, niedopałki cygar i inne odpadki. Po jego śmierci znaleziono skrzynkę, w której było przeszło milion franków, czyli pół miliona reńskich, nadto 400 butelek wina jeszcze z przed stu laty. Prócz tego zostawił on i dobra ziemskie, ale od lat 50 zaniedbane zupełnie. Skąpiec ten umarł z zimna i głodu.

Wiadomości z polityki.

Austrya. *Rada państwa* według rozporządzenia cesarskiego powołaną zostanie na dzień 22 lutego b. r. Za lat cztery, to jest 2-go grudnia 1898 roku upłynie 50 lat rządów Najjaśn. Pana. Z tej przyczyny już teraz we wszystkich miastach monarchii namyślają się, jakby uczcić tę rocznicę. Miasto Wiedeń zamierza na tę pamiątkę wybudować olbrzymi gmach, którego budowa ma się rozpocząć już z wiosną.

Rosya i Niemcy. Car rosyjski słabuje od kilku tygodni, ale obecnie podobno już zdrowszy. W niedawnych dniach zawarta została ugoda handlowa (traktat) między Rosyą a Niemcami. Niemcy zniżyli cło od zboża rosyjskiego, a Rosya zniżyła cło od towarów niemieckich, przesyłanych do Rosyi. Niemieccy handlarze cieszą się bardzo z tej ugody, ale dla rolników niemieckich jest ta ugoda podobno niekorzystną, więc pracują nad tem, aby jej parlament nie potwierdził.

W Serbii jakoś się trochę uspokoiło, a wichrzyciele, choć urządzają po kraju różne wiece i podburzają lud przeciw rządowi, nic jednak zrobić nie potrafią, bo wojsko stoi wiernie przy królu. Serbia myśli teraz starać się o przyjaźń z Austryą, z czego Rosya bardzo jest niezadowolona i gniewa się na Milana, dawniejszego króla serbskiego, a ojca obecnego króla Serbów, bo on głównie tak wszystkiem kieruje, żeby Serbia łączyła się z Austryą a nie z Rosyą.

Francya. Owego Wajanta, anarchistę, który z końcem roku zeszłego rzucił bombę na posłów i wielu z nich poranił, już powieszono na szubienicy. Wajant umarł bez kapłana, bez spowiedzi św. bo był anarchistą, a anarchiści, socyaliści i inni bezbożnicy o pojednaniu się z P. Bogiem słyszeć nie chcą.

Ze Sejmu.

Pomiędzy wszystkiemi dotąd przez Sejm uchwalonemi sprawami góruje ustawa, która równa *dodatki szkolne między gminą i dworem*. Jak to pisaliśmy poprzednio — był to wniosek hr. Badeniego Stanisława — i został już przez Sejm uchwalony. Gdy otrzyma teraz zatwierdzenia Najjaśniejszego Pana, nastąpi ulga dla włościan w ciężarach szkolnych. Poseł Potoczek w Sejmie złożył imieniem chłopów podziękowanie hr. Badeniemu za ten wniosek a ustawa przeszła jednogłośnie to jest, że nikogo nie było, coby jej był przeciwnym.

Sprawa o ulgi legalizacyjne (zob. Nr. 2 str. 41) została na wniosek posła Krynickiego w ten sposób załatwiona, że Sejm polecił Wydziałowi krajowemu, aby wypracował ustawę, która uwalnia od przymusu legalizacyjnego dokumenta, opiewające na kwotę do 50 reńskich.

W roku zeszłym wskutek powodzi i nieurodzaju ucierpiał nasz kraj wiele. Rząd i kraj pospieszył z doraźną pomocą. Jednak ta pomoc nie wystarcza. Na wniosek Wydziału krajowego uchwalił więc Sejm:

1) Dać na zasiłki dla gospodarzy dotkniętych klęską a zagrożonych niedostatkiem sto tysięcy złotych reńskich — po potrąceniu dotąd już wydanych 35 tysięcy.

2) Wezwać rząd, aby oprócz udzielonych już 200 tysięcy dał jeszcze drugie tyle.

3) Dać z funduszów krajowych 300 tysięcy na pożyczki dla gospodarzy, na zakupno nasion do siewu i paszy dla inwentarza. Pożyczki te będą rozłożone na lat 6, a pierwsza rata ściągana będzie dopiero w r. 1896.

4) Wezwać rząd, aby do września wstrzymane były wszystkie egzekucye za podatki.

5) Wezwać rząd o przyspieszenie regulacyi rzek, które wylewami co roku na miliony szkody wyrządzają.

Wszystkie prośby gmin o zapomogi z powodu klęski nieurodzaju odstąpił Sejm Wydziałowi krajowemu do uwzględnienia przy rozdziale zapomóg i pożyczek. W rozprawie nad tą sprawą przemawiało wielu posłów jak np.: książę Czartoryski, p. Chrzanowski, p. Abrahamowicz, hr. Wojciech i Stanisław Dzieduszycki, p. Huryk i wielu innych, a wszyscy domagali się jak najszybszej pomocy dla rolników.

Wnioski zmierzające do zmiany *ustawy gminnej* i liczne petycye z gmin w tej sprawie, odesłano do Wydziału krajowego do przedłoże-

nia wniosku na przyszłej sesyi. (Ciekawiśmy dokąd ta sprawa czekać będzie na załatwienie?)

Uchwalono wniosek p. Jędrzejowicza o zmianie ustawy konkurencyjnej w tym duchu, aby wezwać Rząd do zmiany ustawy konkurencyjnej tak, żeby właściciele dóbr, nie mieszkający w miejscu, płacili także na konkurencyą kościelną przypadającą należytość (uchwały takie już kilka razy przez Sejm powzięte, nie zostały uwzględnione).

W sprawie *sprzedaży soli krajowej* Sejm osobną wybrał komisyę.

Celem *lustracyi gmin* utworzył Sejm biuro osobne, którego urzędnicy tylko na to są przeznaczeni, aby jeździli na komisye i przekonywali się, czy gospodarka gminna jest w porządku.

Wniosek posła Jędrzejowicza o przymusowem *tępieniu chrabąszczy został* uchwalony.

Za kilka dni Sejm będzie zamknięty, a w przyszłym numerze podamy całkowity obraz jego czynności.

Rozmaitości.

Pawilon polsko-amerykański na wystawie 1894 we Lwowie. Rycina na str. 83 przedstawia projekt pawilonu (budynku) polsko-amerykańskiego, wygotowany przez budowniczego polskiego p. T. Lewandowskiego dla Kom. Centralnego w Chikago. Projekt i szczegółowe plany pawilonu zostały już przesłane na ręce prof. Dunikowskiego do Lwowa. Budowa rozpocznie się wkrótce.

Latać w powietrzu za pomocą sztucznego przyrządu, będzie można niedługo, tak głosi pewien Berlińczyk, który się tą sprawą zajmuje i próby odbywa. Prawie już idzie, tak głosi, lecz jeszcze niepewno, ale obiecuje, że jego główka tę sztukę wydoskonali.

Wykaz ofiar

złożonych na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

(Ciąg dalszy).

JW. Władysław hr. Bobrowski, jako wierny syn Kościoła pospieszam ze skromnym datkiem na odnowienie świątyni Matki Bożej, by i nadal nie opuszczała mnie i rodziny mojej 50 złr.; Staś Bobrowski ze swojej kasy 5 złr.; P. Gutowska z Sambora, N. N. z Ameryki, N. N. z Icina, Stefan Rucki, C. S. z Olejowa, A. Dreziński z Rzeszowa, Wincenty Romotycki, Zofia Poźniak na int. dzieci, J. M. Kowernicka, Marya Kopacz, Wład. Bieńkowski, M. Jadwiga B., P. Lenartowicz, Ludwik Smochowski, Anna Ronkowa, Marya Tyrlik, A. W. z Biecza z prośbą o jedną łaskę, Kędzierski z Meryszczowa, A. Łucki, A. K. z Olszan w ważnej sprawie o pomoc i błog. po 1 złr.; Hipolit Cicimirski 50 ct.; T. Kolasiński 1 złr. 50 ct.; Mieczysława Piotrowska 1 złr. 20 ct.; E. Müller z Kowalewa na Szląsku 3 marki 50 fen.; Joanna Szpetmańska, August Zeitleben, M. G. z Przemyśla Jakób i Marya Gräber, Sabina Smalawska o pocieszenie, Zofia Bogusz, Wanda Brunicka, Stanisława Bantro, M. Hr. z Raby, Sabałowska z Poruczyna, Zygmunt Wątorek o błog. w zamiarach, Hermina Myszkowska, A i W. L. o zdro-

wie, Bronisława Płonka składając publiczne podziękowanie za uzdrowienie matki, W. Radliński o błog. w zamiarach, A. N. z Zatora o zdrowie dla siebie i rodziny, Seweryn Łempicki, T. Brzeska o zdrowie, Adaś Kossecki z Boniowic, M. Kopaczyńska z Olszany po 2 złr.; J. Skolimowska 3 złr.; Iza z Krużyk jako votum 3 złr., a jeżeli się spełnią życzenia 50 złr.; Wilhelm hr. Romer 3 złr.; JW. hr. Dębicka, Konstancya Okunińska, Kozłowska z Niewistki, Elżbieta Studzińska, M. Małachowski, W. Kornacka, Zarząd dóbr Husiatyna, T. Bocheńska, R. M. z Zatora, Wojciechowska Z Dąbrowy, S. M. o błog. dla synów i wnuków, H. M. G. z prośbą o zdrowie i błog. dla całego domu i wszystkich członków rodziny po 5 złr.; Z. Łuczyński o zdrowie i szczęście rodziny 6 złr.; Jan Matyla z Wygonowa na Szląsku 22 marek.

Nie możemy szczegółowo wszystkich intencyj P. T. Dobrodziejów podawać do publicznej wiadomości, ale za to przedstawiamy je Bogu i Matce Najśw. w codziennych modłach i ofiarach Mszy św., które za Dobrodziejów przynajmniej raz w tygodniu odprawiamy.

Ks. Ł. Dankiewicz,
Gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku.

Ważne dla wszystkich Czytelników!

Każdy z Szan. Czytelników, który pozyska nam na „Nowy Dzwonek" jednego nowego prenumeratora (nie licząc siebie), **otrzyma za to jako premię:** ***Kalendarz Maryański na rok 1894;*** **kto pozyska dwóch prenumeratorów,** temu damy jako premię książkę do nabożeństwa z brzegami złoconymi p. t.: ***Anioł Stróż,*** a kto pozyska **trzech** prenumeratorów, otrzyma jeszcze większą i piękniejszą książkę do nabożeństwa p. t. ***Cicha łza,*** również z brzegami złoconymi.

Na przesyłkę pocztową *Kalendarza* należy dołączyć **10** ct., a na przesyłkę książki do nabożeństwa **20** ct.

Takich nagród za rozszerzanie gazetki nie daje żadna redakcya, sądzimy więc, że Szan. nasi Czytelnicy odwdzięczą się nam za to, i pismo nasze gorąco innym polecać będą.

Redakcya „Nowego Dzwonka".

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 13 lutego 1894 r.).

Płacono za pszenicę białą 7 złr. 50 ct. do 8 złr. — ct., za czerwoną 7 złr. 40 ct. do 7 złr. 90 ct., za żółtą 7 złr. 30 ct. do 7 złr. 90 ct., za żyto 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 60 ct., jęczmień browarny 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 75 ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. 20 ct. do 5 złr. 65 ct., owies 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 90 ct., rzepak 12 złr. 25 ct. do 13 złr. — ct., wyka 8 złr. — ct. do 9 złr. — ct., koniczyna czerwona 65 złr. do 80 złr., biała 65 złr. do 80 złr. Wszystko za 100 kilogr.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.